

GUY DE TÈRAMOND.

KLEJNOTY RADZY**CZĘŚĆ PIERWSZA.****ROZDZIAŁ V.**

— A więc moi przyjaciele — rzekł wolno August — klejnoty maharadzy są naszel

Dwaj mężczyźni wykrzyknęli razem:

— jakim sposobem?

W kilku słowach opowiedział im swój plan:

— Nie mam w ten wielkiej zasługi, jedynie czysty przypadek nam sprzyja. Słuchajcie. Zdaje mi się, że, jak twierdzi Anatol, wszystkie wysiłki, aby zdobyć skarb, są bezużyteczne, bo za dobrze strzeżony. Ale przypuśćmy, że w domu sąsiednim, obok tego, który zamieszkuje hrabia d' Abazoli-Viscoza, będzie wolne mieszkanie, również na parterze, to znaczy przykające do jego. Któżby nam przeszkodził je wynająć i tam się umieścić?

— Nikt! — wykrzyknął olbrzym, który zaczynał pojmovać, do czego zmierzał.

— Potem — ciągnął August — po dokładnym zbadaniu miejsca, gdzie stoi kasa, wybić mur tak ostrożnie, aby nikt nie zauważył i tym sposobem dostać się do kasy. Wówczas czekać na sposobność, kiedy hrabia będzie nieobecny, wszak prawda, że nieraz wyjeżdża z Paryża.

— Tak — odpowiedział Anatol — posiada wille w Cabourg i dosyć często dla wypoczynku, spędza w niej dzień lub dwa.

— A więc w takim czasie, gdybyśmy pracowali, niema obawy, aby kasę nagle otwarto.

— Hrabia zapewniał mnie — przerwał Anatol — że tego nie czyni bez formalnego rozkazu księcia.

— Dlaczego ów rozkaz nie mógłby przyjść w tym czasie? Nie śmieję się. Wydarzały się jeszcze dziwniejsze zbiegi wypadków! Trzeba wszystko przewidzieć. Dalej opowiadam. Zapomocą palników wodoru fienowych zrobimy wyłom w kasie, zabierzemy klejnoty radzy, nie zwracając uwagi czuwającego stróża z drugiej strony.

— Pod warunkiem — zauważył silacz — aby twoje palniki były pewne.

— Nie obawiaj się tego! — odparł August, zmrużając oko — wytniemy stał, choćby najtwardszą z taką łatwością, jakby to było masło. Czyż reszty potrzebujemy się obawiać?

— Nie!

— A więc — zakończył — powiedzcie mi, co myślicie o moim projekcie.

— Cudowny.

— Muszę zrobić jedną uwagę, chociaż mój pomysł uważam za genialny.

— Mów bracie...

— Przypuśćmy, że mieszkanie, przyległe do hrabiego, nie jest wolne, a lokator, na którego wyprowadzenie się liczymy, odnawia najem na trzy, sześć, dziewięć lat, maharadza ma zatem czas zabrać klejnoty, a my nic nie zdziałamy.

— Jutro dowiemy się od odźwiernego, czego mamy się trzymać, ale zanim tak daleko posuniemy się, musimy zastanowić się nad bardzo ważną kwestią. Nim ukończymy tę sprawę, będzie nas to dużo kosztowało — trzeba wszystko obliczyć... Mieszkanie... meble... rok albo dwa czekania może... pieniądze prędko ulatniają się... Trzeba więc kołatać do twoich oszczędności. Czy masz odwagę nam je dać?

A gdy dwaj pytający kiwali głowami, mówiąc:

— Namyśl się dobrze, musimy szeroko rozrzucić pieniędzmi, zanim coś zyskamy.

Lecz nagle silacz oświadczył:

Mam przekonanie, że nam się powiedzie; pięćdziesiąt milionów, to suma, dla której warto poświęcić kilka tysięcy.

— A jeżeli nam się nie uda? — zagadnął Anatol, mniejszy entuzjasta. — Pomyśl o trudnościach, jakie nas czekają.

— Kto sieje, ten zbiera! — odpowiedział. — Każdym razem, gdy udaje się na wyprawę, mówię sobie: mój stary, może niedługo czeka cię Cayenne... tym razem pomyślę sobie: znakomity kasek może ci się wymknąć! To wszystko.

— Ale to nie przeszkadza, że i na Cayenne możesz liczyć.

— Anatolu, nie kracz! — wykrzyknął olbrzym z gniewem, spiesząc do tyłu, aby, pukając w drzewo, odwrócić zły los. Te rzeczy przychodzą same, bez wywoływania ich! Augu-

ście, zrób obrachunek, czy możemy zostać twymi akcjonariuszami? Ile ci potrzeba?

Tamten wziął papier i ołówek i zaczął liczyć. Ale było przeznaczonem, aby szczęście sprzyjało bandzie A.

W trzy miesiące po tej rozmowie mieszkanie, przylegające do hrabiego, było wolne z powodu nagłej śmierci lokatora.

Na drugi dzień już o tem wiedzieli, a w kilka dni później wóz przewoźowy zatrzymał się przed domem, z meblami nowego najemcy. Był to ktoś obcy, przybyły niedawno do Paryża z dwoma służącymi.

Ponieważ nie żądał żadnych napraw, nie targował się o czynsz, zapłacił go nawet naprzód i okazał się hojnym dla odźwiernego, nie żądano od niego nic więcej.

Ulica Vézelay jest szczególnie spokojną, leży w ósmej dzielnicy i zachowała wygląd prowincjonalny. Posiada bowiem więcej domków z ogródkami, niż piętrowych budowli. Powozy rzadko pokazuja się na niej, nie ma sklepów.

Przybycia nowego mieszkańca, nawet nie zauważono.

Nie tak jednak było z jego służącymi — kucharzem o postawie olbrzyma i młodym gro-
mym, który, przeciwnie, był małym i szczupłym. Ich dobry humor i łatwość, z jaką opowiadali o podróżach, które odbyli z swym panem — sprawiły, że nim miesiąc uołynął, a już zawarli przyjaźń ze wszystką służbą obok położonych domów.

Jedynie służba hrabiego d' Abazoli-Viscoza trzymała się z dala, u ikając wszelkich zbliżeń. Jeden z nich, sławny hindus, pełniący obowiązki kucharza, zarządcy domu i szofera, a druga, pokojowa, wysoka i ładna dziewczyna, która nawet nie chciała zamienić paru słów z odźwierną, kiedy koło niej przechodziła.

— Udawacze! — mówiła odźwierna. — Cóż to nadzwyczajnego służyć u ambasadora maharadzy... gdyby pogawędzili z kim, przecież nie przyczyniłoby się to do skradzenia jego klejnotów!

— Zapewne, że nie — potwierdzał olbrzym kucharz.

I zresztą kierując rozmowę na temat, który mu najbardziej leżał na sercu, uzyskał upragnione wskazówki, co do sposobu życia hrabiego.

Tymczasem w mieszkaniu nowego lokatora, trzech wspólnicy zabrali się do dzieła.

Z niestrudzoną cierpliwością, wyjmując cegiełkę po cegiełce, starali się przebić mur i dostać do kasy. Przechodzili mistrzów w tem delikatnem zajęciu. Najmniejszy szmer nie zwrócił uwagi sąsiadów. Pracowali w milczeniu, codziennie pozbywali się wydobytego rumowiska, starannie zacierając ślady swej roboty, z obawy możliwości wyłapania ich.

Nareszcie dotarli do kasy — pozostało tylko zrobić w niej wyłom, co mogło zająć kilka godzin.

Teraz musieli czekać stosownej chwili. Czerwec już się zaczął — była to pora, w której prawdopodobnie hrabia mógł udać się nad morze, do swej willi.

Przypuszczali, że kradzież odkrytą zostanie po powrocie hrabiego, zatem mieli dosyć czasu, aby umknąć. Postanowiono przytem zachować ostrożność, umawiając się, że każdy w przebraniu uda się inną drogą.

Nareszcie pewnego wieczoru Alfons przyniósł swym towarzyszom niezwykłą wiadomość.

Było to na drugi dzień, po ostatniej wizycie hrabiego u barona Plückę, w czasie której omówiono pożyczkę 15 milionów.

Hrabia uwiadomił odźwierną, że nazajutrz opuści Paryż i że ze sobą zabierze służbę.

— Nierozważny! — wykrzyknął August. — Moi przyjaciele, klejnoty maharadzy są nasze.

ROZDZIAŁ VI.**Zbrodnia dobrze obmyślana.**

Hrabia, wyszedłszy od barona Plückę, prosto powrócił do siebie.

— Nam, czy nikt nie pytał się o mnie?

— Nie było nikogo, panie hrabio — odpowiedział zapytany.

Był to niski człowiek, o cerze brązowej, w wieku nieokreślonym, ubrany w kostium służącego swego kraju, w przepasce i białej kamizelce, z głową, okrytą jedwabnym fulem żółtym i czerwonym, z małymi, żywymi oczami i z ruchami zagadkowymi, miał wygląd fakira, lub poskramiacza węzów.

Przez samego maharadzę został umieszczonym u hrabiego d' Abazoli-Viscoza, a po jego śmierci, syn zatrzymał go u siebie.

Hrabia chętnie opowiadał, że podejrzewa go, iż jest śledzonym przez niego dla maharadzy, ale okazał się tak oddanym, tak uczciwym, że udaje, iż tego nie domyśla się. Zresztą, był mu nieocenionym pomocnikiem przy odczytywaniu korespondencji maharadzy, pisanej po hindusku, a powierzać to obcemu, byłoby bardzo krępującem.

— Czy pan hrabia nie potrzebuje czego?

— Teraz nie, Nam. Zadzwoń za chwilę.

Czy Julietta wróciła?

— Pracuje w garderobie, panie hrabio.

— Dobrze

I hrabia przeszedł galeryę, zastawioną cackami, które przywiózł z sobą z Indyi i wszedł do gabinetu, urządzonego poważnie, do czego przyczyniały się: ogromne biuro, olbrzymie biblioteki i obicia ciemne, tu też umieszczoną była kasa.

Chwilę przeglądał się w lustrze, ręką przesunął po włosach i westchnął z zadowoleniem widocznie powiodło mu się coś, czego pragnął.

Zbliżył się potem do kominka i dwa razy nacisnął guzik od dzwonka.

W minutę później, Nam i Julietta ukazały się w drzwiach.

Na ich w dok, hrabia porzucił ton wyniosły magnata i głosem poufałym zawołał, uderzając w stół.

— Moje dzieci, dobrze załatwione!

— Więc udało się? — zapytał hindus, porzucając również podstawę służącego.

— Jutro po południu, o 3-ciej godzinie, będzie tu, aby zbadać klejnoty, mając ze sobą w kieszeni milion za pośrednictwem...

— Czy przyjdzie z kim? — zapytał znowu hindus.

— Sam!.. sprawy ułożyły się lepiej, jak się spodziewałem... weźmie ze sobą małą walizkę.

— Dobrze opracowane!

— Pozostaje tylko wszystko potrzebne przygotować, aby nam się powiodło... Ach! mój stary Nam — mówił, wznosząc ręce do góry — będziemy mieli majątek!.. Od dziesięciu lat, jak żyjemy z dnia na dzień, z wyprawy na wyprawę, z ustawiczną obawą, aby kiedy nie być złapanym, nareszcie doczekaliśmy się zasłużonego wypoczynku.

— Ba! — odparł drugi — zapewne, takie zajęcie, nie jest bezpieczne!.. ale, czy nie wolisz, że prowadzisz życie wygodne, mężczyzny z towarzystwa, jak być biednym woźnym na prowincji? Czy ja nie jestem szczęśliwszym, będąc służącym w magnackim domu, jak fragarzem w porcie Marsylii?... Trzeba umieć żyć.

— Tak! bezwątpienia miałeś genialną myśl, wynajdując maharadzę i jego klejnoty... to daje nam wszędzie nieograniczony kredyt... mamy długi we wszystkich lepszych magazynach... a mimo to jeszcze czekają na nasze zamówienia! Są dni, w których czuję się szczególnie zmęczonym odgrywaniem tej roli i wzdycham do spokoju. Zapewniam cię, że gdybyśmy na naszej drodze nie byli spotkali tego lichwiarza Plückę, byłbym mojego hrabiego, maharadzę i wszystko rzucił do diabła.

— Wiesz dobrze, że to nie będzie możliwe... Teraz zostaniesz całe życie hrabią d' Abazoli-Viscoza; miałem dosyć trudności, fabrykując potrzebne papiery.

— Zgodziłem... Ale, gdyby nas'epstwem wydarzeń, o których mówimy w tej chwili, jego Wysokość cofnęła mi swe zaufanie, mogę usunąć się z Paryża i żyć gdzieś indziej, jako gentleman-farmer w jakim dalekim i spokojnym zakątku... oddając się rolnictwu i hodowli... Wiesz, zawsze miałem skłonność do wsi... marzę o... ale — przerwał — teraz nie pora poruszać podobne kwestie... Mówmy o rachunkach... Ile wynoszą nasze długi?

— Czy zamierzasz je zapłacić?

— To konieczne, Nam! Odjeżdżając, trzeba je uregulować... kiedy mogłoby nas to zdradzić.

— Dobrze... około dwustu tysięcy franków...

— Aż tyle? — wykrzyknął hrabia. — Gdzie się podziało od zeszłego roku 80 tysięcy franków z banku Hailli?

Hindus zaczął się śmiać.

— Posiadasz prawdziwą duszę gentl'mana!.. Wydajesz bez rachunku, a potem pytasz się, gdzie pieniądze podziały się!.. Och! ja ci nie robię wymówek. Trzeba się poświęcać, gdy się chce w randze utrzymać.